

# Po co komu Leśna Grupa Robocza Organizacji Społecznych?

Na spotkaniu w Ojrzeńcu przedstawiciele społecznych organizacji zajmujących się ochroną przyrody zawiązała się Leśna Grupa Robocza Organizacji Społecznych. W skład zespołu koordynującego pracę tej grupy weszła także przedstawicielka „Pracowni”. Jeśli tylko możemy coś zrobić dla lasu, to warto spróbować. Jednak po bliższym przyjrzeniu się celom jakie zostały zapisane w inicjującym grupę dokumencie zarząd „Pracowni na rzecz wszystkich istot” doszedł do przekonania, że jest to twór w istocie odbierający organizacjom społecznym ich siłę oraz skuteczność. Znalazło się tam sformułowanie, że grupę utworzono wychodząc na przeciw oczekiwaniom Lasów Państwowych, a także, że grupa będzie się spotykała z Dyrekcją Lasów i brała udział w tworzeniu aktów prawnych leśnictwa. Zastanówmy się nad tym chwilę.

LP - to lasy państwowe. My jesteśmy nie-państwową, pozarządową organizacją i tego rodzaju organizacje nigdzie na świecie nie służą uwiarygadnianiu aktów prawnych, czy w ogóle polityki państwa. Nasza rola polega na krytyce, z niezależnej pozycji. Kilkudziesięcioletnią tradycją jest u nas dążenie władzy państwowej do wyłaniania z organizacji społecznych i niezależnych wspólnych reprezentantów, a następnie włączania ich we własne, kontrolowane i prawomyślne struktury. Wtedy urzędnicy mają wreszcie wymarzony porządek - wiadomo kto jest kim, kiedy się z nimi spotkamy i co należy im powiedzieć. Potem można napisać - jak to już Lasy Państwowe uczyniły przed rokiem, przy okazji kampanii „Puszcza Białowieska”, że „O co wam chodzi, mogliście przecież wpływać na naszą politykę będąc w Kolegium Lasów Państwowych?” czy teraz w LGROS? Taka konstrukcja społeczno-rządowej „współpracy” odzwierciedla jako żywo umysł homo sovieticus. Przestrzegam aktywistów przed wybieraniem takiej drogi.

Nie oznacza to wcale, że nie należy rozmawiać z Lasami Państwowymi. Wręcz przeciwnie, ale z niezależnej i nie uwiarygadniającej drugą stronę pozycji. A więc w konkretnych sprawach, prezentując konkretne stanowiska i żądania i to ci, którzy są w te sprawy zaangażowani. Tymczasem intencje Lasów Państwowych (i każdej instytucji państwowej) są od początku nie całkiem partnerskie, a bywa, że i nieszczerze. Przykład? Proszę bardzo, oto nasz lokalny: Siedziba „Pracowni” mieści się w Dolinie Wapienicy. Od niedawna jest to serce tzw. Leśnego Kompleksu Promocyjnego Lasów Państwowych. „Pracownia” jest autorem szczegółowego opracowania przyrodniczego tego obszaru, a także projektu rezerwatu (projekty dostarczyliśmy już dawno Lasom Państwowym). Żadna inna organizacja nie zna problemów tego terenu tak dobrze jak my. Lasy Państwowe stworzyły Radę tego kompleksu. Żadnego przedstawiciela „Pracowni” do tej rady nie zaproszono, choć leśnicy znają nas dobrze i wielokrotnie prowadziliśmy z nimi rozmowy o problemach Doliny Wapienicy. Ale byłibyśmy niewygodni. Żeby uwiarygodnić radę, zaproszono członka Polskiego Klubu Ekologicznego.

W podobny sposób już kiedyś „wybrano” odgórnie przedstawiciela ruchów ekologicznych w naszym województwie. Ale nie o to chodzi, lecz o zrozumienie na czym polega demokracja i rola organizacji pozarządowych. Demokracja zaczyna się na **samym dole**. Tam powstają organizacje pozarządowe. Jeśli prowadzą jakieś kampanie to same mają usta i potrafią artykułować żądania pod adresem administracji, a obowiązkiem (tak: obowiązkiem) administracji w państwie demokratycznym jest na te żądania odpowiadać i liczyć się z tymi organizacjami. Nie potrzebują do tego stałych spotkań i jakichś superciał reprezentacyjnych. Jeśli jakaś kampania wymaga współpracy wielu organizacji, to mogą się one spotkać i ustalić wspólną strategię, a nawet reprezentanta do rozmów z administracją. Ale generatorem tego musi być najpierw problem - konkretna kampania. Nie ma więc żadnego sensu tworzenie jakiegoś ciała, które by pośredniczyło we wszystkich problemach i regularnie się spotykało. Jest to tylko w interesie totalitarnej władzy, legitymizuje jej działania i osłabia demokrację

ruchów społecznych. U nas ciągle działamy jak za komuny: jeśli jest dużo różnych niezależnych organizacji, to nie chodzi nam o to, żeby wyłoniły się z nich najsilniejsze i rozwijały się, lecz myślimy, że trzeba stworzyć jedno ciało ponad wszystkimi do współpracy z władzą, a potem znajdziemy problemy. Czym więcej, tym lepiej. Lepiej się to rozmydli.

Janusz Korbel

PS: Niedawno, na spotkaniu przedstawicieli organizacji pozarządowych podeszła do nas osoba z Regionalnego Centrum Edukacji Ekologicznej ze słowami: *Brakuje nam państwa danych proszę więc o wypełnienie tej deklaracji*. Przedstawicielka „Pracowni” zauważyła, że dostała deklarację członkowską przystąpienia do stowarzyszenia o nazwie RCEE, zwróciła się więc z uwagą, że nie może tego wypełnić, bo jest to poważna decyzja przystąpienia do organizacji. W odpowiedzi usłyszała: *Niech się pani nie przejmuje, to tylko taka formalność*. Wierzę, że działaczka RCEE chciała jak najlepiej, ale proszę, zacznijmy wreszcie działać poważnie, a nie jak na zebraniach organizacji młodzieżowej w czasach środkowego Gierka. Co prawda nowe, jak powiadają, wraca, nie musimy jednak jak udomowione barany iść, tylko tam, dokąd prowadzą nas pasterze namaszczeni przez jakiś Urząd lub Program Centralny. Mamy swój głos i możemy nim się sami posługiwać.